

„Szymon Stupnik“

TEATR „Wybrzeże” zainaugurował tego-
 roczny sezon teatral-
 ny polską prapremierą
 sztuki węgierskiego pisa-
 rza Imre Sarkadiego „Szy-
 mon Stupnik”. Sarkadi —
 „niespokojny duch”, pro-
 zaik, dramaturg, scenarzy-
 sta filmowy, malarz a jed-
 nocześnie człowiek wielu
 zawodów (pracował jako
 laborant, kancelista, korek-
 tor, dziennikarz, niewy-
 kwalifikowany robotnik)
 obwołany został przez kry-
 tykę literacką swego kra-
 ju za odnowiciela węgier-
 skiej prozy współczesnej.
 Co prawda, jego twórczość
 wywoływała i wywołuje
 nadal opinie kontrolerskie
 nie, zalicza się ją do naj-
 różniejszych orientacji, to
 jednak o jego znaczeniu
 dla dorobku węgierskiej
 kultury wszyscy są na
 ogół zgodni. W Polsce Sar-
 kadi — podobnie zresztą
 jak cała węgierska kultu-
 ra — znany jest mało.
 Przetłumaczono u nas jego
 powieść „Tchórzostwo”.
 Teatr Telewizji zaprezen-
 tował sztukę „Raj utracony”
 oraz obejrzelśmy dwa fil-
 my nakręcone według je-
 go scenariuszy — ten sam
 „Raj utracony” i „Karuzel-
 ę miłości”.

O Sarkadim tak pisze węg-
 ierski krytyk Miklos Hubay:
 „Sarkadi pierwszy nosił dai-
 siejszy mundur, mundur mło-
 dzieży świata. Pierwszy, w-
 tedy jeszcze samotnie. Dżinsy,
 golf, kurtka z drewnianymi
 guzikami, sandały, czapka zro-
 biona na drutach... Kilka lat
 później to jest modne. Gdzie-
 niegdzie sprzedają te rzeczy
 — po słonej cenie — jako sztu-
 cne szmaty. Gdzieś indziej,
 tam gdzie młodzież kontestuje
 — jest to też objawieniem
 swego oblicza i(...) Nie, nie
 było to nieistotne, że on się
 tak ubierał. Wtedy samotnie,
 — w oczach niektórych eks-
 centrycznie. Ubiór ten pasow-
 wał do jego miłości do ludzi,
 przy jednoczesnym lekcewaz-
 niu swych osoblistych spraw,
 do obojętności dla dóbr ma-
 terialnych, do prostoty i jego
 sposobu bycia...” Imre Sar-
 kadi zginął tragicznie. Wypa-
 di, czy też wyskoczył z
 okna piątego piętra.

W tym samym szkicu, za-
 mieszczonym w teatralnym
 programie przeczytać także
 można: „Szymon Stupnik” był
 kamieniem milowym w histo-
 rię współczesnego dramatu we-
 gierskiego, jeszcze dzisiaj nie
 doceniamy jego znaczenia; ten
 wydanym pośmiertnie dramacie
 jest właściwie preludeum:
 przedstawia nam te poglądy
 na życie — w dodatku ich
 genezę — których analiza
 modna jest na całym świecie
 dzisiaj. Są przecież poglądy
 przejęte dzisiaj przez kontes-
 tującą młodzież — jednak nie
 tylko do niej się ogranicza-

ją”. Być może Sarkadi w
 swoim życiu prywatnym był
 zwolennikiem i nawet propa-
 gaterem idei i hasel kontes-
 tacyjnych. Być może. Jednak
 jego „Szymona Stupnika” tru-
 dno uznać za wyraz owych
 poglądów. Przynajmniej w ta-
 kiej interpretacji, jaką zapro-
 ponowała Krystyna Meissner
 — reżyser sopockiego przed-
 stawienia.

Bunt młodzieży, nazwany
 ruchem kontestacyjnym, jaki
 miał miejsce w wielu krajach
 w latach sześćdziesiątych, przy
 całej swojej złożoności i róż-
 norodności, miał pewne cechy
 wspólne, pozwalające go okre-
 ślić. W uproszczeniu można
 by przedstawić to następują-
 co: przede wszystkim był on
 silnie osadzony w zastanej
 rzeczywistości i właśnie za-
 kwestionowanie jej we wszyst-
 kich wymiarach — ekonomicz-
 nym, społecznym i kulturo-
 wym — stanowiło o jego isto-
 cie; jednocześnie z totalnym
 zwątpieniem w racjonalność
 otaczającej rzeczywistości łą-
 czyła się wiara, iż kształty
 rzeczywistości nowej tkwią
 wewnątrz ruchu i wyłonią
 się same w momencie znisze-
 nia krepujących i sprzecznych
 z naturą form życia społecz-
 nego. Wspólne całemu ruchowi
 było także dążenie do
 przywrócenia zdewaluowanych
 wartości braterstwa, równo-
 ści i wolności, na nowo podej-
 mowana próba odbudowy au-
 tentycznych więzi między lu-
 dzmi.

TYMCZASEM rzeczy-
 wistości współczes-
 nej widzę „Szymona
 Stupnika” domyślać się
 może jedynie z kostiumów
 aktorów i ze wzmlanek o
 barze kawowym i autobu-
 sie... Bohater utworu — Ja-
 nosz Kisz, rzekomy kontes-
 tator — jest malarzem, któ-
 ry zwątpił w sens swojej
 pracy, sztuki, uczuć itd., i
 w żadną przyszłość (lepszą
 czy gorszą) nie wierzy tak-
 że. Ow bunt nie wziął się
 jednak z chęci przywróce-
 nia wzniosłych ideałów
 braterstwa i miłości, lecz
 w imię poznania Prawdy.
 Dążenie to — nie mniej
 zresztą szlachetne — znane
 jest ludzkości, jak wiadomo,
 nie od dziś. Droga jed-
 nak, jaka prowadzić ma do
 tego poznania jest dosyć
 oryginalna — wiedzie ona
 poprzez czynienie Zła i wy-
 maga bycia w stanie asce-
 zy (stąd zapewne imię
 świętego ascety w tytule).
 Nie chodzi jednak o asce-
 zę w potoczny rozumie-
 niu tego słowa. Kisz wcale
 się cielesnie nie umartwia,
 a nawet przeciwnie — po-
 pija zdrowo, a i uciechy
 seksualne nie są mu obce.
 Poza tym ma o świętym
 Szymonie zdanie jak naj-
 gorsze, jako o próżniaku,
 który przetrwonik swe ży-
 cie na słupie. A zatem za-
 miast ciała, być może Kisz

umartwia swą duszę... Co
 do tego jednak widzę nie
 ma pewności, a reżyser
 wcale mu zadania nie ułat-
 wia i wygląda na to, że
 sam jakoś zagadki rozwią-
 zać nie potrafi. A rzekomy
 kontestator okazał się ni-
 hilistą, czego skonałowa-
 nie nie prowadzi jednak
 również do niczego odk-
 krywczego.

Scenografia Jadwigi Po-
 zakowskiej (która ma już
 chyba monopol na scenę
 kameralną), utrzymana w
 tonie realistycznym, przed-
 stawia pracownię malar-
 ską taką jaką mogłaby być
 dziś, ale również jaką mo-
 gła być przed wiekiem.
 Ani przesządza to, ani
 omaga całości przedsta-
 wienia. I tylko (pomysł z
 pustą ręką do obrazu
 wprowadza nieco dowcipu
 w ten nużący spektakl. Ja-
 nosza Kisz gra Krzysztof
 Gordon. Recenzenci po
 premierze niezbyt wysoko
 ocenili tę rolę. Widziałam
 spektakl „normalny” (swo-
 ją drogą recenzenci cho-
 dzić powinni raczej na
 takie właśnie przedsta-
 wienia, gdzie aktorzy nie
 mają już owego premiero-
 wego napięcia i tremy) i
 jestem odmiennego zdania.
 Jeżeli możemy chociaż w
 części uwierzyć w Janosza
 Kisz, to dzięki grze aktora,
 który potrafił tehać
 nieco człowieczego ciepła
 w tę tak przewrotną i nie-
 jasną postać. Jednak krea-
 cja aktorską wieczoru jest
 Vincowa w wykonaniu
 Anny Chodakowskiej. Ta
 przygarbiona, pociągająca
 nogami stara dozorczyca
 która widać i doprowadza
 do katastrofalnego końca
 wszystkie intrygi, mszcząc
 się na otoczeniu za dozna-
 ną krzywdę, pozostaje naj-
 dłużej w pamięci po wy-
 ściu z teatru. A reszta ak-
 torów już tylko „przygry-
 wa” tej parze która sprzy-
 sła się, by czynić zło.

A kontestacja, to nie tyl-
 ko zakwestionowanie, spór,
 negacja. W słowie tym wy-
 stępuje podwójność sensu:
 zawiera się w nim zaprze-
 czenie, będące jednocześ-
 nie potwierdzeniem war-
 tości, w imieniu których się
 zaprzecza. Tej podwójności
 brak w sopockim „Szymo-
 nie Stupniku”. Chyba, że
 miała to być rzecz o czymś
 innym (a dramat ten kryje
 w sobie takie możliwości).
 Trudno się jednak rozez-
 nać o czym mianowicie...
 A. Z.